NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 39 Katowice, 2-go października 1932

Na niedzielę dwudziestą po Swiątkach.

EWANGELJA.

zapisana u św. Jana w rozdz. 4, w. 46—53.

W on czas: Był pewien urzędnik dworu, którego syn chorował w Kafarnaum. Usłyszawszy, że Jezus przybywa z Judei do Galilei, udał się on do Niego z prośbą, aby wybrał się w drogę, i uleczył jego syna, bo zaczynał dogorywać. Ale Jezus rzekł doń: Jeżeli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie! Panie — mówi mu ów urzędnik — wybierz się w drogę, nim umrze synaczek mój! Idź — rzecze mu Jezus — syn twój żyje! Uwierzył człowiek słowu, jakie mu dał Jezus, i poszedł. A gdy jeszcze był w drodze, zabiegli mu słudzy i donieśli, mówiąc, że syn jego żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. Wczoraj — odpowiedzieli mu — o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał zatem ojciec, że była to godzina, w której rzekł doń Jezus: „Syn twój żyje" — i uwierzył on sam i cały dom jego.

NAUKA.

Jeszcze jedna pozostaje mu nadzieja ratunku: Cudotwórca z Nazaretu! Więc nie szczędzi trudu i drogi, by dotrzeć do Niego. Szczęśliwyś ojcze, że trwoga zaprowadza cię do Jezusa!

Nieszczęście w życiu często zbliża do Boga. W szczęściu człowiek zapomina o Bogu, zaniedbuje modlitwę. Lecz gdy grom nieszczęścia nagle uderzy w niego, skwapliwie składa ręce do modlitwy. Jak trwoga, to do Boga! Byłoby to zastraszającym znakiem zatracenia, gdyby już nawet nieszczęście nie zdołało doprowadzić człowieka do opamiętania się i do zwrotu ku Bogu. A więc: gdy krzyż życia cię przygniata, umiej prędko korzyść krzyż życia cię przygniata, umiej prędko korzyć się przed Bogiem. Umiej, jak ten ojciec ewangeliczny, z ufnością udać się do Jezusa. U Niego pociecha w nieszczęściu.

Pan Jezus wysłuchuje modlitwę urzędnika królewskiego. Przyczyną zaś wysłuchania, to żywa wiara urzędnika, który, (Jan 4, 50): Uwierzył mowie, jaką mu powiedział Jezus". Boski Zbawiciel nas zapewnia (Mt. 7, 7): „Proście, a będzie wam dano", więc i my liczyć możemy na wysłuchanie wołania naszego do Boga. Trzeba nam tylko się modlić z wielką wiarą i z dziecięcą ufnością; zawsze, a nie tylko w potrzebie ostatecznej. Trzeba w modlitwie nietylko **prosić,** trzeba nią także Boga **chwalić,** Bogu **dziękować,** Boga **przebłagiwać** za grzechy. Trzeba modlić się rozumnie, ufnie, pokornie i wytrwale.

Jeżeli Bóg raczy wysłuchać modłów naszych, nie zapomnijmy dziękować Jemu pokornie. Taką wdzięczność okazał urzędnik królewski Panu Jezusowi, bo mówi Ewangelja (Jan 4, 53): „I uwierzył sam i wszystek dom jego".

Jeżeli zaś **nie** doznamy wysłuchania zaraz lub wcale, wiedzmy, że i w tem Opatrzność Boża ma swoje zamiary z nami. Bo i doświadczenia Boże mają swój cel zbawienny w życiu człowieka. Nie byłby doszedł urzędnik królewski do światła ewangelji Chrystusowej wraz z domem swoim, gdyby nie ciężka choroba dziecka jego. Podobnie **niejeden święty nie byłby w niebie, gdyby go Pan Bóg nie był prowadził drogą cierpień i doświadczeń** na ziemi. Umiejmy więc i za nawiedzenia Boże w życiu Boga chwalić i Bogu dziękować. Znajdziemy wtedy wielką pociechę w nieszczęściu.

Nawrócony.

Miesiąc różańcowy przypomina mi wypadek, jaki się zdarzył w mojem życiu kapłańskiem, a wskazujący jasno, że Najśw. Marja Panna jest rzeczywiście „Wspomożeniem wiernych", a nawet tam, gdzie się zdaje, że nie ma już żadnego ratunku. Działo się to kilkanaście lat temu. Pogoda, chociaż to w październiku, była piękna, więc wybrałem się, ażeby mieszkającego opodal przyjaciela odwiedzić. Droga prowadziła przez zielony gaj, w którym stała ławka dla odpoczynku. Na niej to usiadłem i zacząłem odmawiać brewiarz. Wkrótce usłyszałem wyraźne kroki a za chwilę ujrzałem przed sobą starego służącego klasztornego. „A dokądże to idziecie Jakóbie?" zapytałem. „Bogu dzięki, że znalazłem jegomościa, ksiądz będzie łaskaw prędko powrócić. Stary Wilhelm dostał ataku sercowego, żyje jeszcze, ale już stracił przytomność".

Dałem więc spokój przechadzce i szybko wracałem do domu. Po drodze opowiadał mi Jakób okoliczności, towarzyszące nieszczęściu, z których dowiedziałem się, że chory trapiony był złemi myślami i że siostra, pielęgnująca go, prosiła, ażeby się z nią modlił. Skoro wszedłem do pokoju chorego, był on bez przytomności. Zrobiłem więc to, co się robi w takim wypadku, dałem mu Sakrament Ostatniego Olejem św. Namaszczenia. Po skończonym obrzędzie pozostałem u chorego, odmawiając dalej brewiarz, a następnie rozmawiałem z starym kulawym żołnierzem, który mieszkał z Wilhelmem. „Jakże tam wasze zdrowie Kasprze?" odezwałem się do niego. „Nieszczególne, księże, przedtem mogłem więcej wytrzymać, ale to nic nie znaczy. Co tam słychać z chorym?"

„To tylko Bóg może wiedzieć, ja jednak boję się o jego życie. Tu możesz się Kasprze przekonać, jak to dobrze być gotowym na śmierć, bo ona często niespodziewanie przychodzi". Powiedziałem te słowa nie bez zamiaru, ponieważ stary Kasper często mi trosk przysparzał. Była to w gruncie

rzeczy poczciwa dusza, lecz bardzo ociężała w spełnianiu obowiązków, jakie ma człowiek wobec Boga. Gdy go czasami zachęcałem, aby dla swej duszy coś uczynił, otrzymywałem najczęściej odpowiedź: „Łaskawy Pan Bóg jeszcze mię nie prędko do siebie powoła“. Tak samo i teraz odrzekł: lecz ja dodałem: „A gdyby Mu się teraz spodobało, abyście przed jego sądem stanęli, cóż wtedy?“ Kasper umilkł, zdawało mi się wszakże, że nieszczęście jego towarzysza więcej go wzruszyło, niż się sam do tego przyznawał. Postanowiłem więc kuć żelazo, póki gorące. Poleciwszy posługującej siostrze, by mnie zawołała w razie, gdyby stary Wilhelm przyszedł do przytomności, udałem się do mojego pokoju.

Około dziesiątej godziny zawezwał mię dzwonek elektryczny do pokoju chorego. Chory oprzytomiał, przyjął z największą pokorą św. Wijatyk i tejże samej nocy umarł. Następnego dnia ujrzałem starego Kaspra siedzącego na ławce w ogrodzie z nieodstępną fajką w ustach. „Widzisz Kasprze, stary Wilhelm umarł; wczoraj rano był jeszcze zdrów, a dzisiaj już na tamtym świecie, ale umarł po Bożemu, spokojnie i z modlitwą na ustach“. „Nie myślałem, żeby tak prędko poszło“, odpowie stary Kasper. Zdawało mi się jednak, że walczył z jakiemś postanowieniem; nie przeszkadzałem mu, a po cichu odmawiałem za niego „Zdrowaś Marja“. Weteran milczał czas jakiś, nagle pochwycił mnie za rękę i rzekł: „Mój jegomościu, wy byliście zawsze dla mnie tak dobrym, muszę wam się dzisiaj zwierzyć; nie myślałem nigdy, że można tak prędko umrzeć, a sądzę, że mi już do tego niedaleko; pod Lipskiem oglądałem bez drżenia tysiąc razy śmierć, a teraz się jej boję!“ — „Jak możecie to mówić Kasprze, taki stary żołnierz i boi się śmierci; gdy służymy Bogu dobrze, nie potrzebujemy się jej obawiać“. — „Tak jest proszę jegomościa, ale dziś w nocy miałem sen, nie mogę wyrzec jak straszny!“ Starzec nie opowiadał mi nigdy o tym śnie, ale ja pomyślawszy, odpowiedziałem: „Służyłeś dość długo szatanowi, teraz nawróć się do Boga, a On ci da z pewnością spokojną śmierć“. Na tę radę staremu żołnierzowi grube łzy spływały po twarzy. Dziękowałem Bogu serdecznie, że pomógł mi nawrócić tę zbłąkaną owieczkę i prosiłem Boga, ażeby dzieła dokończył. Gdy się uspokoił, przemawiałem i pocieszałem go, jak tylko mogłem; potem zabrałem go do mego mieszkania, gdzie, dając mu piękny różaniec, powiedziałem: „Kasprze, gdyś błądził, Matka Boska o tobie nie zapomniała i Jej masz zawdzięczać, żeś się nawrócił, a teraz módl się na tym różańcu, bo musisz dużo dobrego zrobić, by złe naprawić“.

Po kilku godzinach zapukano do mnie, otworzyły się drzwi i w nich ukazał się stary Kasper z wielce zafrasowaną miną. „Jak się miewasz Kasprze, cóż słychać?“ Starzec patrzał na mnie zakłopotany, a wreszcie odrzekł: „Hm . . . myślałem już jegomościu o różańcu, ale . . .“ Starzec chciał coś powiedzieć, co mu bardzo na sercu leżało, dla tego zapytałem: „Czyż myślicie Kasprze, że Matka Boska nie będzie się cieszyć twoją modlitwą?“ „To nie, bo ja się chcę gorliwie modlić, ale . . . ale ja nie wiem, jak się modlić na różańcu!“ „No, to ja was z przyjemnością tego nauczę“. I wyjaśniłem mu powstanie różańca, jego cel, znaczenie i tajemnice. Było to naprawdę wzruszającem, z jaką uwagą ten siwobrody starzec słuchał, i kilka razy musiałem mu tajemnice różańca świętego powtarzać. Wreszcie odmówiwszy ze mną jedną część, uszczęśliwiony bezmiernie pokój mój opuścił. —

Jedynie martwiłem się o to, ażeby do dawnych złych przyzwyczajeń nie powrócił, ale i ta troska została usunięta, gdym zauważył, z jaką gorliwością różaniec św. odmawia. Nie rozłączał się z nim prawie nigdy i często widywałem go, jak siedząc na ulubionej ławce w ogrodzie z nieodstępną fajką obok odmawiał pobożnie różaniec święty.

Człowiek ten zmienił się nie do poznania i przystępował przykładnie do św. Sakramentów, budując swym przykładem wszystkich.

W półtora roku potem zostałem zawiadomionym, że stary Kasper zachorował niebezpiecznie. Natychmiast udałem się do niego; cierpiał na silną febrę. Gdy mię spostrzegł, zajaśniały mu oczy; podał mi z wysileniem rękę i szepnął: „Mój jegomościu, zbliża się mój koniec, ale ja się go nie boję, modliłem się szczerze i czuję, że Matka Boska mię nie opuści“. Potem wziął do ręki różaniec i zaczął się cicho modlić. Zaopatrzyłem chorego św. Sakramentami, które on w największej pobożności i skrusze przyjął. Potem zaczął majaczyć, ciągle wymawiając imię Matki Bożej, a następnego dnia przeniósł się do wieczności. Krótko przed śmiercią przyszedł do przytomności, a nie mogąc mówić, dawał znaki obecnym, aby się za niego modlili. Odmawiano różaniec święty, podczas którego pojawił się słodki uśmiech na zdrętwiałem obliczu starca i dusza jego ziemskie opuściła siedlisko.

Czyż potrzeba co dodawać do tego zdarzenia? Wszak nas to poucza w dwojakim względzie. Po pierwsze, że nie należy się opierać łasce Boskiej, która objawia się u każdego nawet najzatwardzialszego grzesznika. Gdy człowiek pójdzie za tym głosem Boga, to może być pewien, że wszystko pójdzie dobrze, ponieważ Pan Bóg jest nieskończenie miłosierny. Po drugie, że każdy grzesznik szukać ma opieki i pomocy u Najśw. Marji Panny: Ona jest „Wspomożeniem wiernych“, Ona ich ochrania, a kto się Jej w opiekę oddaje, przekona się, że jeszcze nigdy nie słyszano, ażeby ktoś przez Nią był opuszczonym.

Jak święci różaniec cenili i odmawiali.

1. **Święta Rozalja z Limy,** ten anioł w ludzkiej postaci, ten pierwszy kwiat niebieski na ziemi amerykańskiej, mówi: „W świętym różańcu widzę wszystko złączone, co się mieści w każdej podniosłej, słodkiej i pełnej pociechy modlitwie i co każdą modlitwę miłą Bogu czyni. I czyż to może być próżne poruszanie wargami, jeżeli my, modląc się, każdą tajemnicę rozważamy i odczuwamy?“

2. **Święty Franciszek Ksawery,** ten wielki apostoł Indjan, nosił zawsze różaniec na szyji, ażeby przez to okazać, że jest sługą Marji i przez ten różaniec uczynił wiele cudów, wskutek czego nowo nawróceni z wielką go pobożnością odmawiali. — Wskazując na różaniec zawołał: „Ciebie, o Marjo, królowo różańca wybrałem za moją obronicielkę; o, wyproś przez swoje wstawiennictwo odpuszczenie moich grzechów i tych wszystkich, którzy są mojej opiece powierzeni“.

3. **Święty Franciszek z Paula** miał zwyczaj już jako chłopiec, nawet podczas ostrej zimy, z odkrytą głową odmawiać różaniec. Gdy mu na to jego mat-

ka zwracała uwagę, że może wskutek tego zachorować, rzekł św. Franciszek: „Droga matko, gdybym miał z ziemską rozmawiać królową, to z pewnością nakazałabyś mi z odkrytą głową stanąć przed nią. O ileż więc prędzej powinienem to zrobić, gdy rozmawiam z Matką Boga, i z najpotężniejszą królową nieba i ziemi". Jak stałym był ten święty w odmawianiu różańca, świadczy o tem najlepiej ta okoliczność, że od trzynastego roku życia aż do śmierci, codziennie cały odmawiał różaniec.

4. **Święty Bernard z Sieny** odmawiał zawsze różaniec klęcząc i boso, żeby Najświętszej Pannie nietylko przynieść w ofierze ciągłą pamięć, ale także pewne umartwienie i upokorzenie.

5. **Święty Andrzej Awelliński** próbował już odmawiać różaniec jako dziecko, pomimo, że jeszcze dobrze nie umiał mówić; potem odmawiał ku czci Najświętszej Panny cały marjański psałterz. Jeżeli mu brakowało wskutek tego czasu do innych zajęć, to skracał sobie czas przeznaczony na odżywianie się.

Niespodziewana pomoc.

Stolarz Ksawery stał ze złożonemi rękoma przy oknie i patrzał w niebo Jeszcze dźwięczały dzwony i zwoływały na nabożeństwo majowe i familja Ksawerego udała się na nie także. Troska i smutek malowały się w rysach tego męża; więcej niż raz odezwał się: „Jeszcze dwanaście dni — jeszcze dwanaście dni — o Boże ześlij mi pomoc".

Człowiek ten miał przyczynę być smutnym i stroskanym. Przed niejakim czasem został jego interes przerwany, pomimo tego wypłata zapadła i punktualnie jej żądano. To spowodowało mistrza Ksawerego, że wziął na weksel sumę 600 marek. I to dałoby się uporządkować, lecz oto nagle owego dzielnego i pilnego człowieka rzuciła choroba na łoże i dopiero po długim czasie dozwoliła mu je opuścić. Teraz uprasza on o przedłużenie terminu na wypłatę weksla. Zgodzono się i na to, chociaż nie bez znacznego podwyższenia dłużnej kwoty W kilku dniach upłynie teraz i ten termin, gdzie tu szukać środków. Najwięcej ponure obrazy wiły się w głowie Ksawerego. Zaskarżono go, domek jego sprzedano, a potem jego . . . nie odważył się on myśli dokończyć. Tymczasem skierował swe myśli na inną drogę. Ulica ożywiła się znowu, bo majowe nabożeństwo się skończyło. Wkrótce przyszła napowrót do domu jego małżonka i dwoje dzieci Marta i Franciszek, a mniej więcej ośmioletni chłopiec pchał się gwałtem przed innymi do pokoju.

— Ojcze. Ty jeszcze ciągle jesteś smutny — zawołał. — Powinieneś tedy słyszeć dzisiaj wieczór kazanie. Ksiądz objaśniał nam, jak dobrą i miłości pełną jest Marja, królowa maja. Ona zna nasze myśli. Mówił, że gdyśmy smutni i opuszczeni, powinniśmy się zwracać z serdeczną modlitwą do Matki Bożej, a będziemy wysłuchani. Módl się i Ty drogi ojcze.

— Masz słuszność mój drogi malcze! — odpowiedział wzruszony ojciec Ksawery. — Ludzie już nie pomagają, Pan Bóg może w każdej chwili pomódz.

Można do Niej odmawiać nowennę i w tej intencji chrześcijańskiej o ratunek błagać. Piękne godziny ranne jako najodpowiedniejsze na ten cel wybrano i o 6 godzinie udawała się cała rodzina do kościoła. Modlono się rzewnie, bo bardzo potrzebną była pomoc.

Mały Franciszek wybierał się codziennie w drogę ku kościołowi. Nie uszło to uwagi mądrego chłopca, że od dłuższego czasu musi przyciskać jego ojca ciężkie zmartwienie.

Przysłuchiwał on się tedy uważnie rozmowom rodziców i wkrótce dowiedział się o całej sprawie. To wziął sobie ośmioletni chłopiec głęboko do serca i dla tego przedsięwziął każdy dzień po ukończonej nauce w kościele się modlić. Nie uderzało to bardzo rodziców, że przychodził później do domu, bo na drodze ze szkoły do domu zatrzymuje się młodzież rzeźwa zwyczajnie przy pierwszej sposobności. Atoli już dziewięć dni minęło, a jeszcze nie było żadnej nadziei ratunku. Więcej ponury i smutny niż pierwej wyglądał go ojciec, a jedyne słowa, jakiemi wzdychał dotąd, były: „Pojutrze! pojutrze! O Boże, niech się dzieje wola Twoja!"

W tym dniu modlił się także mały Franciszek długo i pobożnie w świątyni.

Od trzech dni przychodziła pewna pani o znakomitej powierzchowności razem z swym małym chłopcem przed obraz Matki Bożej. Pani ta przebywała tu dopiero od niedawna; przyczyną, iż szukała tej okolicy było wyzdrowienie dwóch na zdrowiu zapadłych dzieci. Posiadała ona ogromne bogactwa, ale przytem miała życzliwe a zarazem dobroczynne serce. Było widoczne, że błogosławieństwo ubogich z daleka postępuje za nią; jej dzieci były na drodze wyzdrowienia i tak mogła szczęśliwa matka rozpocząć znowu powrót do domu. Codziennie przychodziła ona do kościoła, ażeby swą dziękczynną odmówić modlitwę, a podczas tego bardzo chętnie darowała jałmużnę potrzebującym, przecież jednak była ona w miejscu tem całkiem nie znana. I dzisiaj była ona obecną w kościele, lecz Franciszek zdawał się jej mieć zaledwie 8 lat i im dłużej i rzewniej modlił się, tem głośniejszemi i bardziej zrozumiałemi były jego słowa.

— O droga Matko niebieska, Marjo! — błagał on w końcu — przyślij nam pomoc, aby naszego domu nie sprzedano i by ojciec mój był znowu wesół. Ty jesteś bowiem w niebie tak potężną, wspaniałą a bogatą. Ty możesz nam więc pomódz, że mój ojciec do pojutra dostanie 900 złotych.

Tak modlił się jeszcze Franciszek krótki czas dalej i nie uważał, że właśnie obca dama całą swą uwagę na niego zwróciła. On modlił się jeszcze chwilę, wziął potem swoje książki i wyszedł bez hałasu z kościoła.

Zaledwie jednak wybiegł na pole, został znowu zawołany. Przed nim stała obca pani, która postępowała za nim.

— Jak się nazywasz, mój malcze? — zapytała go przyjaźnie.

— Franciszek Stolnik — brzmiała tkliwa odpowiedź chłopca, poczem dowiadywała się pani o mieszkanie jego rodziców. Ze współczuciem pytała potem o poszczególne okoliczności, które on także z całą szczerością opowiadał.

Obca pani upominała potem malca, by dalej równie pilnie się modlił i zapewniała go, że Marja przyjdzie w sam czas z pomocą. Następnie pożegnała go także i Franciszek przyspieszył kroku, by jak najśpieszniej przyjść do rodziców, aby im oznajmić, co się mu przygodziło.

Dopiero chwilkę był Franciszek w domu, gdy właśnie przyszedł obcy człowiek z obstalunkiem. Mistrz Ksawery został niebawem do jakiegoś obce-

go państwa wezwany, naturalnie nie do kogo innego, jak do tej obcej pani. Radością promieniejący powrócił — życzliwa pani zamówiła u niego mnóstwo mebli, a naprzód wręczyła mu za robotę sumę 1000 złotych, równocześnie atoli dała mu także przyrzeczenie, że do tego dostanie on hojną zapłatę, jeżeli zamówione przedmioty dobrze i w swoim czasie odstawi.

— Marja dopomogła — z tą radosną wiadomością powrócił ojciec. Wszyscy byli wdzięcznością przepełnieni i postanowiono wieczorem odbyć wspólne dziękczynne nabożeństwo. Do tego nie był jednak nikt gorliwszym, jak znowu mały Franciszek. Wyszedł on po południu do lasu i uzbierał tam okazały bukiet pachnących kwiatów majowych, aby je jako dar dziękczynienia złożyć u stóp Królowej miesiąca maja.

Niewidomy i różaniec.

Zimny wiatr gwiżdże po kątach małej chatki zbudowanej na stoku góry i bije kroplami deszczu w zamknięte okiennice, z których szparami błyska blade światło na zewnątrz.

— Boże ochraniaj w takiej porze podróżnego, który jeszcze nie zdążył się schronić do domu — mówiła staruszka siedząca w wygodnem krześle, do 35-letniego syna, który był leśniczym — wystaw latarnie w oknie, ażeby lepiej było widać drogę. Lecz gdzież się Elżbieta podziała, miała zaraz wrócić a już teraz jest w pół do ósmej —

— Nie troszcz się mamusiu, nie zaszkodzi jej to zupełnie, Elżbieta nic sobie z niepogody nie robi, lecz wyjdę na chwilę przed dom i zawołam na nią. Wyszedł i zawołał donośnym głosem „Hola!" a głos jego rozległ się pomimo burzy het aż do wsi. Kiedy zamykał z powrotem drzwi od chaty zdawało mu się, że słyszy od strony wsi podobny głos. Rzeczywiście po paru minutach weszła do chaty młoda kobieta.

— Witam cię, matko, nie mogłam tak prędko być z powrotem jak chciałam, lecz nie dam wam długo czekać na kolację, zaraz będę gotowa. — Udała się szybko do kuchni i nie długo potem woda gotowała się w kotle, a zapach klusek dochodził do pobliskiego pokoju.

Ze dworu dały się słyszeć kroki i wkrótce ktoś zapukał do drzwi. — Z pewnością jakiś zabłąkany podróżny — pomyślał leśniczy — wziął z okna latarnię i otworzył drzwi. Starzec w ubogiem ubraniu wszedł do sieni i prosił, ażeby mu pozwolono odpocząć, ponieważ ze zmęczenia dalej iść nie może.

— Odpocznijcie dziadku jak długo chcecie a i zjeść co, znajdzie się dla was.

— Niech wam Bóg zapłaci tysiąc razy waszą gościnność — mówił starzec drżącym głosem — abyście nigdy nie zaznali nędzy. —

— Dziękujemy wam dziadku; ale jak wy też wyglądacie, nitki suchej na was niema, nie możecie iść dalej i jeżeli nie macie nic przeciwko temu, to możecie się u nas przespać. A teraz usiądźcie w izbie, a potem przyniosę wam inne ubranie i obuwie, tymczasem zaś wasze odzienie wyschnie przy ognisku.

Zaprowadzono go i posadzono koło ciepłego pieca. Jest to prawdą, że między ubogimi i niskiego pochodzenia ludźmi nieszczęśliwi więcej doznają współczucia i litości, niż się tego można spodziewać. Gdy jasne światło lampy oświeciło przybysza, spostrzegł gospodarz, który tymczasem z błękitnym kaftanem i świeżemi chodakami do izby wrócił, że prawe jego oko było zrośnięte i mimowoli zapytał go: — Czy jesteście niewidomi?

— Taka jest wola Boża! widzę tylko trochę na lewe oko, lecz nie narzekam na to — odrzekł starzec i pozwolił ściągnąć sobie zmoczone odzienie i suche włożyć.

W tej chwili ukazała się Elżbieta w izbie z gorącą oklację i po pobożnej modlitwie chwycił każdy za drewnianą łyżkę, ażeby się posilić.

W czasie kolacji nie mówiono nic a po skończeniu tejże zaczęli wszyscy odmawiać różaniec i litanię. Gdy Elżbieta sprzątnęła po kolacji, leśniczy zapaliwszy fajkę, usiadł obok niewidomego.

— Jesteście bardzo pobożni dziadku, gdyście z takiem skupieniem odmawiali różaniec.

— Ach — odrzekł starzec — różaniec jest moją jedyną pociechą, jaka mi jeszcze pozostała. Patrzcie, jestem starcem, nikt po mnie nie zapłacze gdy umrę, nikt nie zna ślepego starca, który pewnego poranku legnie nieżywy na gościńcu i nikt za mnie Mszy św. nie odprawi. Różaniec jest mi pociechą i nadzieją i właśnie się za was modliłem, ponieważ przyjęliście mnie tak litościwie.

Stary zamilkł na chwilę, lecz wkrótce zaczął dalej mówić:

— Byłem ja niegdyś młodym i rozpustnym zbyt mało się wtedy modliłem i szczęścia też nie miałem. Dzieci zmarły mi na gorączkę, a moja żona chorowała ciągle, ażeby jej zapewnić lepszą opiekę oddałem ją do szpitala i to kosztowało mię bardzo wiele; nieurodzaje, zarazy na bydło dotykały mię ciągle, brałem wiele na hipotekę, wkońcu nie było co zastawić. Sprzedano dom i rolę a żona ze zmartwienia umarła.

Zostałem bez dachu i musiałem zarabiać jako najemnik. Ciężki to był chleb, ale stało się jeszcze gorzej, raz przy młóceniu trafił mię cep obok stojącego w oko, tak, że zupełnie mi wypłynęło, lekarzowi udało się z trudem drugie uratować. Potem przyszło zapalenie i odebrało mi prawie zupełnie wzrok. Zostałem odprawiony i musiałem iść żebrać. Och, jakże mi to przyszło ciężko, lecz przyniosło mi pewną korzyść.

Poszedłem i odbyłem spowiedź z całego życia w kościele Franciszkanów. Przy końcu tejże, powiedział mi spowiednik: — Ufaj Bogu synu, udaj się w opiekę do Matki opuszczonych i odmawiaj codziennie różaniec, to ci się dobrze będzie wiodło. — Tu podał mi różaniec, na którym się do dziś dnia modlę. Lżej mi było na sercu, gdym odszedł od konfesjonału i postanowiłem iść za radą spowiednika, i zrobiłem dobrze. Odmawiałem zawsze różaniec i Matka Boska mię wspomagała. Różaniec jest dla mnie wszystkiem; wieleż to razy modliłem się na nim w ciemną noc, on dodawał mi nowej nadziei i siły i przez niego spodziewam się także szczęśliwej śmierci.

Tu niewidomy zakończył. Powoli podniósł się z miejsca gospodarz i zdjął ze ściany wizerunek Niepokalanej: — Weźcie to dziadku jako podziękowanie za wasze opowiadanie, ono dodało mi nowej nadziei i wzmocniło we mnie to postanowienie, że już nigdy nie będę zaniedbywał czci Najśw. Marji Panny.

— Amen — odpowiedział starzec, — i jeżeli Pan Bóg wysłucha mych modlitw, to wam błogosławieństwa Bożego nie zabraknie.